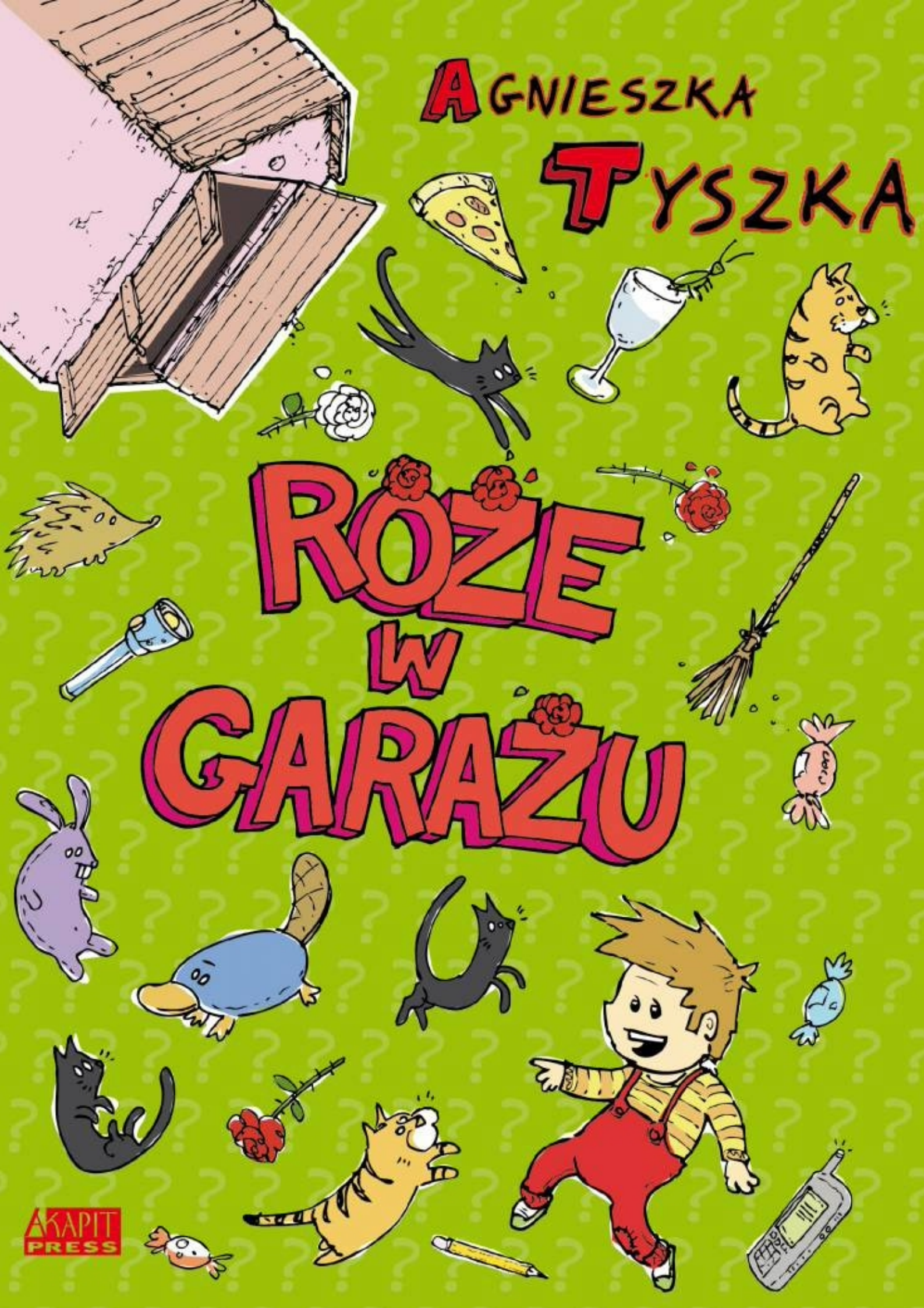


AGNIESZKA
TYSZKA

ROZE
W
GARAZU



Jeśli macie w ogóle usłyszeć tę historię, to coś mi się zdaje, że to właśnie ja muszę ją Wam dokładnie opowiedzieć. Inni się kompletnie do tego nie nadają. Każdy widzi wszystko po swojemu, jakby to, co wydarzyło się tamtego lata na skraju lasu – nie było oczywiste i tak samo jasne dla wszystkich.

No, ale ONI by mi tego nigdy nie wybaczyli... Kłóciliby się zaraz o jakieś drobiazgi... Na przykład o to, że Owadek Agi to nie był żaden owadek i że nie mieszkał w kieliszku. A PRZECIEŻ to BYŁ OWADEK i mieszkał w KIELISZKU. I nie można dzisiaj temu zaprzeczać zbyt pochopnie, tylko dlatego, że jest się posiadaczem kilku atlasów zwierząt. A w ogóle, nie o żadnego Owadka chodziło na naszych wakacjach, tylko o TAJEMNICĘ. Podobno tajemnicom dobrze się przyjrzeć z kilku stron (tak uważa mój Tata) i może to będzie jakieś wyjście z sytuacji. Po prostu cofniemy się w czasie i opowiemy Wam tę historię wszyscy, ale nie chórem, bo nic byście z tego nie zrozumieli. Każdy doda coś od siebie, a ja z tych kawałków złożę dla Was układankę. I nie martwcie się, że to będzie długie i nudne. Ja bardzo nie lubię, kiedy coś jest za długie i nudne.

Joasia

KAROLINA:

Miała być Grecja. Dwa tygodnie wakacji nad ciepłym morzem. Dopiero miałabym o czym opowiadać koleżankom. Zuza dwa razy w roku jeździ w ciepłe kraje, a ja nic. Już nawet zdążyłam się pochwalić w klasie... I co ja im teraz powiem? Jak zwykle wszystko przez rodziców. I jeszcze te dzieciaki – cała banda smarkaczy. Żadnego towarzystwa.

Też mi pomysł! Działka pod jakimś tam lasem! To przecież żadna atrakcja, przynajmniej jeśli o mnie chodzi... No, ale moja Mama i Ciocia Agnieszka to fanatyczne wielbicielki działek w byle miejscu. Mogą nas upchnąć na zamkniętym terenie (tak jest bezpieczniej) i gadać bez końca. Teraz też gadają. Piją szóstą kawę. Z mleczkiem i z cukrem albo bez mleczka i bez

cukru (jak im się nie chce iść do sklepu, ale na razie mają jeszcze zapas przywieziony z domu). Piją i omawiają problem. Zawsze mają co omawiać (głównie dlatego, że mają nas – Mama mnie, Michała i Agę, a Ciocia Joasię, Julę i tego smarkacza Lola). Jakbym ja tu miała przyjaciółkę też bym omawiała problem. A tak kłócę się z tym moim głupim bratem o to, kto będzie spał przy oknie.

Głupio tu jest. Sklep daleko i na pewno nie ma nic fajnego, w lesie komary, hamak tylko jeden i do tego stary, telewizor prawie nie odbiera... W ogóle odludzie. Za płotem jakieś krzaki, po których łążą koty. Czarne koty. Nie lubię kotów. Nie ma tu nawet sąsiadów. Po prostu nikogo z kim można by zamienić słowo. Siedzę pod drzewem i gapię się na małe. Małe kopią w piasku i świetnie się bawią. Małym to dobrze i dorosłym też. A mnie nie. Bo ja jestem pośrodku. I moje wakacje są pośrodku czyli nigdzie. Może chociaż pozwolą nam rozpalić ognisko?

JOASIA:

Dobrze, że są wakacje. Nie trzeba wiązać sznurowadeł i chodzić do tego cholernego przedszkola, które na szczęście już się całkiem skończyło. Mówią, że szkoła jest jeszcze gorsza, ale to chyba niemożliwe... Mama się nie spieszy i ciągle się uśmiecha. Teraz jeszcze częściej, bo jest tu ze swoją najlepszą przyjaciółką Anią. Siedziały razem w szkole, w której było pełno zakonnice. Aż czarno od ich sukienek. Ja bym tak nie chciała. Nie lubię czarnego. I zakonnice, bo pachną mydłem rumiankowym, a rumianek wywołuje alergię. Tym sposobem Mama i Ciocia mają alergię na zakonnice, ale tylko na niektóre (tak słyszałam). Ja nie lubię rumianku, ale lubię mieć koleżankę i nie muszę wcale iść do takiej czarnej szkoły, żeby ją mieć. Wystarczy, że moja Ciocia i Mama tam były, że się zaprzyjaźniły, i że urodziły Agę i mnie w tym samym roku. I teraz jesteśmy razem na działce i fajnie się bawimy. Są tu ptaki. To ważne, bo dostałam atlas ptaków i martwiłam się, że nie będę mogła robić obserwacji. A tak mogę! Aga mi pomaga, tylko maluchy nam psują robotę, bo wrzeszczą i ciągle się

popychają. W takich warunkach da się obserwować TYLKO CZĘŚCIOWO. A ja nie lubię, jak coś da się robić tylko częściowo. Lubię do końca. Jeść lody, bawić się w konie i psy (dopóki się nie znudzi), czytać książkę, układać puzzle.

Teraz się złoścę, bo moim zdaniem ten dołek, który wykopałyśmy jest tylko TROCHEĘ wykopany. Aga mi mówi, że coś nie może być trochę wykopane, a przecież on jest trochę wykopany! Co to za podziemny loch bez końca! Żaden złoczyńca się w nim nie zmieści, a przecież właśnie po to go kopimy. Żeby złapać złoczyńcę i wtrącić go do lochu. Michał mówi, że nie mamy pojęcia o lochach i że to zwykły dołek w piasku. Och, jak oni mnie wkurzają! Już mi się chyba nie chce łapać złoczyńcy. Zresztą Julia i tak nie chce nim być i weszła z Lolem w jakieś krzaki. Mówi, że tresuje tygrysy. Nie wiem jak można tresować tygrysy w krzakach... Chyba pójdę po Misia Patysia i posiedzimy razem w hamaku. Opowiem mu bajkę o złoczyńcy, który nie zmieścił się w lochu tylko dlatego, że siedział w nim już pewien gigantyczny tygrys.

JULA:

Lubię tresować Tygrysy. Joasia mówi, że tego się nie robi w krzakach, tylko na arenie. Nie wiem co to arena, ale krzaki są od niej lepsze. Wiem na pewno, że moje Niewidzialne Tygrysy bałyby się tej areny. One wolą dom. Czyli krzaki. Tam mieszkają, bo to są malutkie, działkowe Tygrysy. Właściwie niewiele większe od czarnych kotów, które biegają za płotem i pokazują zęby. Może są wściekłe? Albo złoścą się, że moje Tygrysy mają więcej siły i prążki na futerku? Chciałabym mieć takie prążki. Gdybym miała futerko. Ale nie mam. Jestem dziewczynką, noszę warkoczyki i spodnie (spodnie zawsze, warkoczyki czasem). Moja starsza siostra Joasia nie cierpi warkoczyków i spodni. W ogóle wszystko lubimy odwrotnie. Ja lubię śledzie, a ona nie. Ona lubi sok brzoskwiniowy, a ja nie znoszę. Ale obie lubimy działkę i Mamę, i Tatę, i Lola. I siebie też, tylko, że czasami.

Moje Tygrysy lubią trawę. Zbieram ją dla nich i wkładam do niebieskiej miseczki. W drugiej mają wodę, bo musi im być gorąco w tych futerkach. Niestety łązi tu Lolo – depcze Tygrysom po ogonach i wysypuje im trawę z miski. Muszę mu ciągle tłumaczyć, żeby nie łąpał ich za wąsy. Lolo jest mały i nosi pieluchę. Nie wiem jak to możliwe, że my obie też nosiliśmy kiedyś pieluchy. Lolo nie wie nawet do czego służy nocnik (wkłada do niego klocki i nadgryzione chrupki). Czasem mu nawet pokazuję (oczywiście w majtkach), jak powinien na nim usiąść, ale on tylko się śmieje i zakłada sobie nocnik na głowę. Mam niezbyt mądrego brata... I teraz on mógłby naprawdę sobie stąd pójść. Mówię mu, że Tygrysy mogą go zjeść. A on nic. Tylko mruczy w swoim lolowym języku – Glysy, glysy do Lola – i biega po suchych liściach. Zaraz go pogryzą. O! Nawet już warczą, a ja warczę z nimi. –Wrrrrrr! Lolo ucieka z piskiem, potykając się o swoje krótkie nóżki.

LOLO:

Lolo boi glysa. Wrrrrrr!

MICHAŁ:

Ależ te maluchy są głupie! Pokopać piłki nie można, bo zaraz jakiś leci i wrzeszczy. Nie wiem, czy lepiej mieć dwie siostry – czy tak jak Joasia i Jula takiego małego Lola, który teraz biegnie i piszczy, że gonią go tygrysy. Jakie tygrysy? Tutaj co najwyżej są koty. Tłumaczę mu spokojnie, a on się upiera, że w krzakach siedzi tygrys. No więc idziemy tam razem. I kto siedzi w krzakach? Oczywiście Jula! Siedzi, warczy i myśli, że jest tygrysem. Ale wakacje! Lolo znowu piszczy i ucieka, a Ciocia się denerwuje. Mama wchodzi w krzaki i namawia Julę, żeby spróbowała zamienić się w łagodnego tygrysa. Ach ta Mama! Przecież nie ma łagodnych tygrysów, tak samo jak grzecznych dzieci. Przynajmniej my nie jesteśmy grzeczni.

Za tymi tygrysimi krzakami Juli jest zardzewiały płot, a za nim gęstwina, gdzie przemykają kocury. Wszystkie czarne. Ciekawe, czy ktoś je karmi, bo wyglądają

całkiem nieźle. Właściwie to grubasy. Może polują na myszy? Ciocia mówiła nam, że to opuszczona działka i nikt na nią nie przyjeżdża. Czy na opuszczonych działkach żyją duże ilości myszy i czarnych kotów? To dziwne. Do najbliższych domów jest bardzo daleko, a mleko nie spada z nieba. Gdyby tu był Tata, to od razu wiedziałby o co chodzi z tymi kotami. I może nawet wytropilibyśmy te tajemnicze mysie nory, które muszą tu gdzieś być. Pobawilibyśmy się w Indian (dwóch, bez Lola) i pogralibyśmy w piłkę. Ale Tata musi pracować i przyjedzie dopiero na niedzielę. Do tego czasu będę Samotnym Indianinem. Tropicielem wrogiego Plemienia Czarnych Kotów.

AGA:

Fajnie tu jest. Mogę się bawić z Joasią i Julą. Karolina i Michał przeważnie nie chcą się ze mną bawić, bo jestem za mała. I mamy własne drzwi do lasu, zamykane starym, zardzewiałym kluczem. Ciocia Agnieszka nie mogła sobie poradzić z zamkiem i musiała go naoliwić. Pierwszy raz widziałam jak oliwi się zamek. A potem klucz lekko się obrócił i wszyscy aż podskoczyliśmy z radości. Nawet Karolinie się podobało, że furtka tajemniczo zaskrzypiała wpuszczając nas do lasu. Tak samo skrzypią wrota starych zamków w różnych bajkach. Czułam się zupełnie jak Mary z Tajemniczego Ogrodu, który czytała nam Mama. Lubię tę chwilę, gdy Mary otwiera furtkę. Zawsze mam wtedy dreszcze na plecach. I tym razem też miałam. Rozglądałam się nawet, czy gdzieś na gałęzi nie siedzi gil i nie przypatruje się nam uważnie. Gila nie było, za to na drzewie siedział kocur, całkiem czarny i na nasz widok szybko zeskoczył na ziemię, czmychając za płot sąsiedniej działki. Ciocia powiedziała, że ta ilość kotów lekko ją przeraża. – Są zupełnie jak stonka – dodała z niechęcią. Rozumiem Ciocię, bo chociaż lubię różne owadki, to za stonką nie przepadam. Jest taka pasiasta i nigdy nie można jej policzyć. Potem ciocia i Mama zaczęły się zastanawiać jakie choroby roznoszą koty i czy to może być groźne dla dzieci. One uwielbiają rozmawiać

o chorobach, chyba tak samo jak ja lubię się bawić w królestwo kucyków. To dziwne, bo myślałam, że tylko lekarze lubią rozmawiać o chorobach, a mamy nie. Przynajmniej te, które nie są lekarzami, czyli nasze.

W lesie zbieraliśmy jagody i patyki na ognisko. I trochę gryzły nas komary. Widzieliśmy tył naszego drewnianego domku, ukrytego za drzewami i właśnie wtedy, gdy zastanawialiśmy się nad tym jak bardzo przypomina on wielką psią budę (bo rzeczywiście tak wygląda – ma trójkątny dach taki jak domek z kart i drzwi pośrodku) – Karolina wyszeptała: - Patrzcie! Tam ktoś jest! I pokazała palcem na ponurą gęstwinię za płotem, czyli na Kocią Krainę. - Zdaje ci się Karolciu – szepnęła Ciocia. - Pan, od którego kupiliśmy tę działkę, mówił, że tam od lat nikt nie bywa. On sam przyjeżdżał tu wprawdzie bardzo rzadko, ale na pewno wiedziałby coś na temat sąsiadów. Takie rzeczy po prostu się wie. Tam nikt nie mieszka. Oprócz kotów oczywiście. A one pewnie przychodzą tu ze wsi.

- Może mieszkać czarownica. Czarownice lubią czarne koty, a koty lubią je – odezwała się nagle Jula, zajęta do tej pory oglądaniem szyszek.

- Lolo boi wicy – włączył się znieczeka Lolo, a to dlatego, że ostatniego wieczora Ciocia czytała nam bajkę o Złej Czarownicy ze Świecącego Bagniska.

- Czarownice nie mieszkają na działkach tylko w bajkach – orzekła Joasia, bo ona zawsze wiedziała co trzeba powiedzieć.

- No właśnie – uspokajającym tonem dodała Mama.

- A jednak ja tam widziałam coś białego i chyba mi nie powiecie, że to był czarny kot – zdenerwowała się Karolina. – I jest tam jakiś budynek, sami popatrzcie.

- To tylko garaż. Przynajmniej tak wygląda. Albo jakaś komórka – uspokajała Karolinę Ciocia.

- A może widziałaś tam białą myszkę? - spytał złośliwie Michał i zaraz zaczęli się kłócić. Jak zwykle.

JULA:

Leżymy w śpiworach. W śpiworze jest fajnie wariować. Można się toczyć na kogoś albo robić sobie norkę, jak się jest akurat królikiem. Wieczorem jestem raczej królikiem i nie tresuję już Tygrysów. One nie lubią śpiworów. Mój śpiwór jest zielony i siedzę w nim razem z Ryśkiem, fioletowym królikiem, którego dostałam od Mamy. Razem słuchamy bajki, którą dzisiaj czyta Ciocia Ania. I razem się boimy. Bo w bajce jest prawdziwa Czarownica. Taka, jaką Karolina widziała za płotem. Nie wiem czy moje Tygrysy będą umiały nas wszystkich obronić. Może chociaż mnie i Lola, bo my jesteśmy najmłodszy. Martwimy się o to z Ryśkiem i ja go głaszczę po fioletowych uszach. A on głaszczę mnie.

KAROLINA:

Oni tam na górze czytają jakąś głupią bajkę, a ja siedzę na werandzie i się nudzę. Może wysłać wiadomość do Zuzy? Dobrze, że mam tutaj mój telefon. Tylko komórka życzy mi tutaj miłego dnia, a oni w ogóle mnie nie zauważają i nie traktują poważnie... Zrobiło się ciemno i zaświecił księżyc. Nawet tu ładnie, jak nie pałętają się pod nogami te wszystkie dzieciaki. Można w spokoju posłuchać świerszczy i odczytać wiadomości tekstowe. Tylko, że żadne nie przysły. Zuza pewnie świetnie się bawi nad morzem.

Koty znowu buszują w krzakach. Dziwne są te koty i zarośnięta działka, i ten niby garaż. Nikt mi nie uwierzył, że Coś tam zobaczyłam. Trudno powiedzieć co, ale na pewno nie kota. To było znacznie większe i białe. Nie wyobrażam sobie, że ktoś mógłby mieszkać w garażu, bo niby po co? Żaden normalny człowiek tego nie robi. Chyba... Chyba, że to nie jest człowiek, tylko... Zaraz sobie stąd pójdę, bo jest jakoś za ciemno i coś tam w krzakach dziwnie chrobocze. To na pewno nie kot! MAMO!!

MICHAŁ:

Ale ta Karolina to tchórz! Wpadła do domku jakby co najmniej zobaczyła ducha. Nie można jej było uspokoić i Mama poszła zaparzyć melisę. Aga, Julia i Joasia też się

przestraszyły. Tylko Lolo nie, bo spał razem ze swoim Dziobakiem. Ponieważ jestem mężczyzną i już od dawna nie śpię z Dziobakiem w objęciach, wyszedłem na werandę, żeby sprawdzić co się dzieje. Ale nie działo się nic. Zwykła noc ze świerszczami, księżycem i małym świetlikiem nad krzakiem dzikiej róży. Chciałbym czasem być świetlikiem i polatać sobie nad światem. Nie wierzę, że są na nim czarownice. Mój Tata żadnej do tej pory nie spotkał więc niemożliwe, żeby gdzieś były. Tata spotyka codziennie mnóstwo ludzi w swojej pracy.

Przysła do mnie Mama i spytała czy ja też się boję. Pewnie, że nie. Kiedy już się wsunąłem do śpiwora, słyszałem jak Ciocia i Mama coś szepczą na dole, popijając melisę, której nie chciała Karolina. Wcale jej się nie dziwię. Melisa pachnie jak apteka.

JOASIA:

Sądzę, że to co przestraszyło Karolinę było po prostu ZJAWISKIEM PRZYRODNICZYM. Tu pełno jest zjawisk przyrodniczych. Raczej ciekawych. To mógł być na przykład krzyk nocnego ptaka. Tata mi opowiadał, że kiedy był mały i jeździł na obozy, to czasem w nocy słyszał dziwne i groźne krzyki ptaków. Takich, co w dzień śpią, a w nocy polują (jak puchacze, pójdzki i uszatki). Mam je wszystkie w moim atlasie, ale nie obserwuję z powodu ciemności.

Tata spał w śpiworze, pod namiotem, prawie tak samo jak ja teraz. Chciałabym przytulić się do mojego taty. Jest taki ciepłutki... A czarownic nie ma. To pewne.

JULA:

Śniła mi się wielka miotła. Siedziałam na niej razem z Tygrysami, Lolem i Ryśkiem. I lecieliśmy nad lasem. Potem nad błękitną rzeką, w której śpiewały ryby. Nie wiem, czemu śpiewały „Wlazał kotek na płotek”? Może nie znały innej piosenki? Pomachałam do nich ręką, a one pomachały do mnie ogonami. Lolo śmiał się z radości, a Rysiek wachlował się swoimi fioletowymi uszami. Tygrysy siedziały sztywno, z bardzo zdziwionymi minami. Może

na miotle czuły się tak samo źle, jak na arenie? W końcu zaczęłam się zastanawiać, czemu tak ciągle lecimy i w ogóle nie lądujemy. Miotła nie chciała się zatrzymać, chociaż wszyscy przyciskaliśmy niewidzialny pedał stopu. No i kiedy przestraszyłam się, że na pewno lecimy do domu Czarownicy – okazało się, że przylecieliśmy prosto na działkowe śniadanie. Bo już był nowy dzień. A na stole pod wielkimi świerkami stało kakao dla wszystkich dzieci. I pachniało słodczowo, czyli tak jak lubię najbardziej

LOLO:

Lolo pić kao. Kao mniam.

KAROLINA:

Dzisiaj przyda mi się mój telefon, bo coraz mniej mi się tutaj podoba. Całe szczęście, że go ze sobą zabrałam. Nie dość, że nudno, to jeszcze straszy! I nie wiadomo co straszy. W horrorach to przynajmniej jasne – duch, wampir, potwór, zjawa. A tu? Na takiej działce? Czy tu straszylby jakiś szanujący się duch? Tutaj to się nawet duchom straszyć nie chce. W czarownicy oczywiście nie wierzę. Tak jak w świętego Mikołaja. Kakao mi nie smakuje. Bo mnie mało co smakuje. Więc chyba wyślę wiadomość do Zuzy.

SMS Karoliny do Zuzy: TU STRASZY, ALE NIE WIEM CO. ZNASZ JAKIS SPOSOB NA COS W RODZAJU DUCHA?

SMS Zuzy do Karoliny: DOBRY JEST CZOSNEK, ALE TO DZIAŁA CHYBA TYLKO NA WAMPIRY.

MICHAŁ:

Ta moja siostra jest dziwna. Jak wszystkie dziewczyny zresztą. W domu spryskuje się perfumami, które podkrada Mamie, a potem udaje, że to nie ona. Rozumiem, że chce ładnie pachnieć, żeby podobać się chłopakom. Ale czemu teraz pachnie tak dziwnie? Myślę, że to by się im wcale nie podobało. No, ale nie ma tu żadnych chłopaków, za to my jesteśmy i nam też

się to nie podoba. Ciocia i Mama zaczęły się zastanawiać, co tak dziwnie pachnie. – Przecież nie dodawałyśmy czosnku do niczego – dziwiła się Mama. – To chyba od tych czarnych kocurów – powiedziała Ciocia i obie zaczęły się śmiać, bo wiadomo, że koty nie pachną czosnkiem. A moja siostra tak. Nigdy nie zrozumie kobiet. Spytałem nawet Karolinę, czy już zawsze będzie wierna tej linii zapachowej (tak mówią w telewizji), a ona się rozzłościła i powiedziała mi, że to znany sposób obrony przed złymi mocami. I ona właśnie się przed nimi broni. Nic z tego nie rozumiem, ale na szczęście jestem Indianinem i nie muszę nosić przy sobie jakiegoś śmierdzącego czosnku.

AGA:

Słyszałam jak Karolina mówiła Michałowi, czemu nosi w kieszeni czosnek. Też coś muszę nosić. Ale nie mam kieszeni, a czosnku nie cierpię, nawet kiedy jestem chora i Mama chce mnie czosnkiem leczyć. Wiem, że on leczy różne choroby, na przykład przeziębienie, ale czy działa na Babę Jagę? Bo ja myślę, że człowiek nie może mieszkać w takim garażu jak ten za krzakami. Ale Baba Jaga może. Tak samo jak w domku z piernika. Zwykłemu człowiekowi nigdy nie przyszłoby to do głowy, a Babie Jadze przyszło. Oczywiście takie piernikowe domki istnieją tylko w bajkach, ale jestem pewna że gdyby Baba Jaga chciała zamieszkać w Polsce, na działce, to wybrałaby właśnie taki garaż na odludziu, bo on się po prostu świetnie dla niej nadaje. I nikt by się nie domyślił, że ona tam mieszka. A zwłaszcza dzieci. I o to Babie Jadze chodzi.

Boję się patrzeć w tamtą stronę, chociaż garażu prawie nie widać zza krzaków. Nie widać też Baby Jagi, tylko jej koty. Ale ja czuję, że ona tam jest. I muszę coś nosić tak jak moja siostra. Tylko co?

JOASIA:

Nazwałabym to NIEZROZUMIAŁYM ZJAWISKIEM. Ale będzie ono zbadane. Oczywiście przeze mnie, bo nie zgadzam się z tym, że tylko Indianie są świetnymi

tropicielami. Badacze to przecież to samo, co tropiciele. A ja właśnie jestem badaczem. Będzie mi potrzebna lupa i kapelusz, i plecak z latarką, kompasem i małym mikroskopem. Chociaż wiem, że latarka na pewno mi się nie przyda, bo jest dzień. Mikroskop też raczej nie, no ale coś przecież muszę nosić, żeby BARDZIEJ POCZUĆ SIĘ badaczem, takim jak mój Tata. Aga mi mówi, że nie można poczuć się bardziej, ale nie ma racji, bo ja właśnie tak się czuję i chyba wiem to najlepiej.

Tata bada różne stare dokumenty, niektóre są całkiem żółte i wyglądają tak jakby obsiadły je mrówki. W ogóle tam nie widać żadnych liter. A ja będę badać stare puszki, bo właśnie one są dla mnie NIEZROZUMIAŁYM ZJAWISKIEM. Na pewno nie przyrodniczym. Stoją w krzakach za płotem, równiutko w rządku. I mają napis Whiskas, dokładnie taki sam jak w telewizorze. Gdyby w nocy był deszcz można by sądzić, że wyrosły po deszczu. Jak grzyby. Ale deszczu nie było, a one są, więc ktoś je tu postawił. Ale kto, skoro tam nikt nie mieszka? Czy ktoś chciałby mieszkać w garażu? Chyba tylko jakiś Mechanik Samochodowy. I to bardzo samotny... Gdyby nie to, że Michał jest POJEDYNCZYM Indianinem Tropicielem, badalibyśmy tę sprawę wspólnie, we dwójkę. Mamy chyba podobne podejście do tego tajemniczego zjawiska. To nie mogą być żadne czary, tylko coś konkretnego. I naprawdę dość mam tej Agi jak mi tłumaczy, że właśnie Baby Jagi są konkretne! Aga nie rozumie, że one są konkretne inaczej. Bajkowo.

JULA:

Każdy coś nosi. Lolo pieluchę i Dziobaka. Michał nosi pióro koguta na głowie i mówi, że jest Indianinem Tropicielem, a ono wyostrza mu wzrok. Jak to możliwe, skoro pióro nie dotyka wcale jego oczu? Karolina nosi coś w kieszeni i wzięła to z kuchni, ale akurat zapomniałam jak to się nazywa. Aga szuka czegoś do noszenia w gęstej trawie. Joasia mówi,

że nic nie nosi, ale przecież widzę, że od rana chodzi z małym plecakiem w kratkę, z którego wystaje mikroskop i latarka. Wczoraj go nie nosiła.

Ja nie mam nic do noszenia, bo Tygrysy i Rysiek wolą akurat biegać same. Spytałam Mamę co mogę nosić, a ona mi powiedziała, że talerze do obiadu albo szyszki na ognisko. Te mamy to czasem nic kompletnie nie rozumieją i jeszcze się dziwią. A ja coś muszę nosić, bo tak podobno jest bezpieczniej. Jak ta Czarownica z za płotu zobaczy, że coś noszę, to sobie pójdzie. Chciałabym, żeby sobie stąd poszła. Ona musi mieć telewizor. Z niego dowiedziała się, że koty najbardziej lubią Whiskas i teraz go dla nich kupuje. Dużo puszek stoi dzisiaj w krzakach za płotem. Ciocia i Mama trochę się zdziwiły jak zobaczyły te puszki. Ale nie były przestraszone. Może myślały, że jak ta Czarownica lubi koty, to nic złego nam nie zrobi? Ja tak nie myślę. Koty to nie to samo co dzieci.

Chyba założę niebieskie koraliki, które dostałam od Taty na urodziny. Ja też będę coś nosić.

*

SMS Karoliny do Zuzy: CZOSNEK STRASZNIE SMIERDZI NIEDOBRZE MI NIE ZNASZ INNEGO SPOSOBU?

SMS Zuzy do Karoliny: MA SMIERDZIEC CHYBA ZE DOSTANIESZ TAM WODE SWIECONA ALBO KREDE SAMA WIDZISZ ZE CZOSNEK NAJLEPSZY

MICHAŁ:

Próbowałem wytłumaczyć Mamie, że puszki z napisem Whiskas nie spadają z nieba, prosto na zapuszczone działki na odludziu. Mama powiedziała na to, że czasem dzieją się różne dziwne rzeczy. A Ciocia dodała, że również takie, o których nie śniło się filozofom. Akurat wiem, czym zajmuje się filozof (ciągle myśli o bardzo ważnych problemach i je rozważa, i czyta mnóstwo książek napisanych przez takich, co robili to samo, tylko już poumierali). Ale co filozof ma do puszek z jedzeniem dla kotów? Czasem myślę,

że to niedobrze, że Ciocia i Mama siedziały w jednej ławce – przez to do tej pory lubią się wygłupiać i nie traktują nas całkiem poważnie. A ta sprawa jest moim zdaniem poważna. Badam ją nieustannie jako Tropiciel. Problem tylko w tym, że przeważnie bada ją ze mną Lolo i zdeptuje wszystkie najważniejsze ślady. Można powiedzieć, że Lolo tropi mnie. I jak tu być Indianinem w towarzystwie jednego prawie niemowlęcia i jednego pluszowego Dziobaka?

LOLO:

Lolo lubi Ziobaka. Lolo lubi Misia. Bawimy.

AGA:

Mam coś do noszenia. To jest Owadek, którego znalazłam w trawie. Ma bardzo zielone plecki i nie za dużo nóg. Nie lubię, kiedy coś ma za dużo nóg i nimi bardzo szybko przebiera. Owadek jest zieloniutki i ma długie wąsiki. Będę go nosić ostrożnie, tylko nie wiem w czym. Boję się zgnieść mojego Owadka i czuję, że on powinien mieć okno, żeby swobodnie wyglądać na świat. Poprosiłam więc Ciocię Agnieszkę o coś z oknem i ona dała mi z kredensu mały, gruby kieliszek na śmiesznej nóżce. Owadek mieszka w nim jak w wysokiej, szklanej wieży i swoim bardzo zielonym kolorem odstrasza czarownicę. Tę zza płota.

JOASIA:

No, dobrze... Powiedzmy, że puszki mogły się ZAWIERUSZYĆ w tych krzakach. Chociaż moim zdaniem one się tu zawieruszyły prosto ze sklepu. Więc nie było to takie zwykłe zawieruszenie. Umiem odróżnić coś co jest prosto ze sklepu od tego, co jest zawieruszone naprawdę. W końcu mam latarkę i mikroskop. I dlatego uważam, że torba pełna cukierków nie mogła sama zawieruszyć się na zardzewiałym płocie. I nie powiesiły jej tam koty, to jasne. Torba pojawiła się rano i pierwszy zauważył ją Michał. Indianie czasem bywają nieco szybsi od badaczy. Była to zwykła torba z napisem „Auchan” – wiem, że to się czyta „oszą”, bo mój Tata zna francuski, a to jest nazwa francuska i dotyczy wielkiego sklepu

za miastem, gdzie niezbyt często robimy duże zakupy. Można tam kupić wszystko, także puszki Whiskas. A więc jasne! Bardzo samotny Mechanik Samochodowy, który mieszka w garażu, bo lubi być od rana w pracy (więc po co narażać się na spóźnienia, kiedy można z niej wcale nie wychodzić?) robi zakupy w Auchan. Kupuje tam jedzenie dla kotów. Ale dlaczego kupił cukierki? I do tego różne. Zupełnie jakby wiedział, jakie lubimy najbardziej... Brando jabłkowe dla Karoliny, Hopsy dla Juli, Tik-taki dla Michała, Nimm2 dla Agi, Mentosy owocowe dla mnie i Mambę dla Lola. Czy samotny Mechanik Samochodowy może znać się AŻ TAK DOBRZE na cukierkach, które lubimy najbardziej? Bo to, że wie jak bardzo dzieci lubią cukierki wcale mnie nie dziwi. Wystarczy, że ogląda telewizję i wszystkie te głupie reklamy.

Michał myślał, że w torbie jest bomba. Wytłumaczyłam mu, że to się zdarza tylko w mieście, a nie na wsi. I kiedy się kłóciliśmy o tę bombę, Mama podeszła do płotu i zajrzała do torby. – Nie będziemy tu przecież wzywać brygady antyterrorystycznej oraz saperów – powiedziała sięgając po pakunek zawieszony na zardzewiałej siatce. – To cukierki – stwierdziła z ulgą. – A nawet cała fura cukierków - pokręciła głową z uznaniem. – Widać, że jakaś wróżka z okolicy najwyraźniej was lubi i do tego zna wasze upodobania.

A potem Mama, jak to Mama zaczęła wyjmować cukierki i sprawdzać, czy nie są przeterminowane. Na szczęście nie były i mogliśmy je zjeść po śniadaniu, ale nie wszystkie oczywiście, bo rozbolełyby nas brzuchy.

LOLO:

Lolo ma mambę. I Ziobak ma mambę.

JULA:

Czarownica dała nam cukierki. Może one są trujące? Ale wyglądają całkiem zwyczajnie i smakują hopsowo. Jemy je razem z Ryśkiem, bo Tygrysom nie smakują. One wolą trawę.

Co to za Czarownica, która częstuje dzieci cukierkami (chyba, że jednak będą trujące trochę później...). Ale można się nie zatruć na śmierć, Mama mi mówiła. Tylko trochę. Więc się nie martwię, zjadam swoje hopsy i coraz bardziej mi smakują.